



BIURO  
WYCINKÓW  
PRASOWYCH

Warszawa  
Pl. Starynkiewicza 7  
Tel. 28-59-59

SŁOWO POLSKIE  
Magazyn A  
WROCLAW, UL. RUSKA NR 15

wydanie .....  
11 2 6 2 9 -05- 1974

Str. 4

## Wieczory teatralne

# Próba galwanizacji

Rozumiem intencje, a także szanuję konsekwencję Opowiedziawszy o losach największego z komediopisów francuskich Teatr Współczesny zrealizował rzecz o jego polskim popularyzatorze (także Ojcu Sceny Narodowej). Tyle tylko, że „Molier” Bułhakowa jest jednak i dramaturgiczną i myślową propozycją — „Król i aktor” Brandstaettera, niestety, nie.

„Sceny dramatyczne” Brandstaettera powstały w roku 1952. Starszym data niejedno tłumaczy, młodszym wyjaśnić trzeba: w początkach lat pięćdziesiątych brak było jeszcze nowych, marksistowskich, syntez historycznych, istniała natomiast autentyczna potrzeba popularyzacji tego, co w narodowej tradycji trwało i postępuje.

Ostatnie premiery wrocławskie stwarzają okazję do szkolnych powtórek z fizyki. Pisałem już o „naczyniach połączonych”, dziś będzie o dokonaniu Luigi Galvaniego, który (przypadkiem pono) poraziwszy prądem martwą żabę, stwierdził, że przecież drgnęła. Józef Para podjął ambitną próbę sceniczną galwanizacji „Króla i aktora”, nic — we mnie przynajmniej — nie drgnęło i drgnąć nie mogło, choć naprawdę doceniam wysiłki inscenizatora, choć przedstawienie jest i zwarte i interesujące plastycznie.

Nic drgnąć nie mogło ze względów formalnych i merytorycznych. Nie trawi się już sztuk opartych na gadulstwie czyli długawym dialogowaniu pary bohaterów (na dobrą sprawę są to zresztą monologi, tyle, że wygłaszane w przytomności partnera), nie trawi się postaci historycznych mówiących cytatami z dzieł własnych, taniutkiego kompromitowania zdrajców, sztucznie doczepionego wątku osobistego w stylu „amoroso”. Tyle o formie, merytorycznie zaś... Stanisław August nie był zapewne najwybitniejszym z naszych monarchów. Sprawą historyków jest osąd ile w tym jego win osobistych, ile i co zapisać trzeba na konto schedy po poprzednikach dziedzicznej, w jakim zaś stopniu ważyła — by przypomnieć modny przed laty termin — „sytuacja geopolityczna”. Faktem jest jednak, że w dziejach narodowej kultury „król Staś” zapisał się wcale nieźle. Nietaktem wydaje mi się przeto wypominanie mu, iż wahał się — dotować scenę narodową (co dla autora i dla podpisanego jest „cacy”) czy też kupić Caravaggia (dla autora „be”, dla mnie nie bardzo, bom świadom losów kolei, wiem, że nie tylko w królewskim gabinecie obraz wisieć będzie). Niedofinansowanie kultury ma swoje wieloletnie tradycje, dylematy „albo — albo” istniały i istnieją. Najkrócej mówiąc: nie mogę „wybaczyć błędów autorowi”.

Niedostatki próbował tuszować Józef Para, reżyser i inscenizator widowiska, bardzo prostymi środkami wyrazu usiłował tworzyć klimat i nastrój, chwilami — myślę przede wszystkim o obrazie ostatnim — ze znacznym powodzeniem. Współdziałały (nie monumentalne tym razem, przeciwnie surowe niemal) dekoracje Aleksandra Jędrzejewskiego i jak zwykle wysmakowane, wypieszczone kostiumy Jadwigi Przeradzkiej (żal mam tylko o rudą, wydrowatą, perukę Padlewskiej). Pozostawiając jednak aktora na pustej niemal scenie i reżyser i scenograf poddali go próbie najwyższej. Trzeba było po prostu pokazać warsztat, demonstrować wszystko co się potrafi. Powiedzmy od razu — aktorsko przedstawienie jest bardzo nierówne. Na plan pierwszy — nie tylko ze względów kompozycyjnych — wysunęli się rzecz jasna obaj protagoniści. Wypożyczony na tę okoliczność z Teatru Polskiego Igor Przegrodzki nie oskarża Stanisława Augusta, ani go też nie broni, w dwu scenach pokazuje człowieka kapryśnego może, ale subiektywnie najuczciwszego. Z każdą sceną bardziej gorącym, świadomym swych celów Bogusławskim jest Józef Para. O tym jednak, że obaj „panowie P” są dobrymi aktorami, że w najbardziej szeleszczący papier potrafią tchnąć nieco życia, wiem nie od dzisiaj. Do aktorskich dokonań przedstawienia dołączmy jeszcze nazwiska Marzeny Tomaszewskiej-Glińskiej (Pani Vauban), Geny Wydrych (Dorota Padlewska) i Zbigniewa Korneckiego (Staszic). Na przeciwnym biegunie Adam Cieślak, który przekrzyczał Branickiego, Ryx Jerzego Bieleckiego (zbyt wyrazista maska, na zbyt niewyraźna dykcja). Zawiódł mnie także Eugeniusz Kujawski w epizodzie Bizestiego. Pozostali — patrz afisz — wykonawcy bądź nie mają szansy na budowanie postaci (choćby Maria Górecka czy Medard Plewacki) bądź nie przekraczają granic poprawności (Leonard Szewczuk, Andrzej Kałuża i inni).

Ma więc widowisko pewne teatralne uroki, jest pretekstem dla popularyzacji „myśli oświeceniowej”, na dobrą jednak sprawę nadal nie wiem „po cośmy jedli tą (galwanizowaną) żabę”.

BOGDAN BAK

Teatr Współczesny im. E. Wiercińskiego we Wrocławiu. Roman Brandstaetter „Król i aktor”. Sceny dramatyczne w VI obrazach. Inszenizacja i reżyseria Józef Para. Dekoracje Aleksander Jędrzejewski. Kostiumy Jadwiga Przeradzka. Premiera maj 1974.